Nr. 108. Kraków, Niedziela 20 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7. I. piętro.

Rada państwa.

(386 posiedzenie Izby poselskiej).

Z powodu, że na piątkowem posiedzeniu głównym mowcą był minister Dunajewski i świetne jego wystąpienie głośnem w całej monarchji odbija się echem, przeto sprawozdanie z Rady państwa, dzisiaj podajemy na miejscu naczelnem.

Wiedeń 18 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył rząd ustawę o pensjach dla należących do siły zbrojnej suplentów w szkołach średnich państwowych, odnośnie do ich obowiązku pełnienia czynnej służby na wypadek wojny. Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusja ogólna nad budżetem. Pierwszy zabrał głos minister skarbu Dr Dunajewski. Oświadczył on, iż jest uzasadniona nadzieja, że podatek wódczany przyniesie kwotę preliminowaną w budżecie. Twierdzenie, iż ustawa o podatku wódczanym, obniżyła cenę ziemniaków, nie zgadza się z faktami. Nie ustawa, lecz nizka cena spirytusu spowodowała niektóre gorzelnie do zawieszenia pracy. Zresztą liczne podania o złagodzenie nałożonej kary dowodzą, jak wielką musi być ilość niezgłoszonych według ustawy zapasów. Sposób preliminowania budżetu jest taki, jak w innych krajach. Dochód z tytoniu nie płynie tak regularnie, jak z innych podatków, gdyż konsumcja w tej mierze nie jest tak stałą, jak konsumcja innych artykułów; wogóle jednak objawia się tendencja ku wzrostowi, czego dowodem kwartalne wykazy. Znaczniejsza zniżka konsumcji w grudniu, da się wytłomaczyć influenzą. Szczęśliwem jest położenie państwa w stosunku do innych, skoro może ono z bieżących dochodów opędzać koszta pożądanych inwestycyj bez uciekania się do specjalnych operacyj kredytowych. Spłacenie starej renty amortyzacyjnej byłoby pożądanem, mogłoby to jednak nastąpić dopiero wtedy, jeśli się okaże stała nadwyżka, która atoli mogłaby być osiągniętą tylko przez znaczniejsze oszczędności lub przez wzrost dochodów; lecz i jedno i drugie ma swoje granice. Dochody z r. 1889 przedstawiają dostateczne pokrycie dla wszelkich potrzeb i nie zachodzi konieczność osłabiania zapasów kasowych; powinno to Izbę zadowolnić. Minister dowodzi następnie cyframi, iż dochody z podatku od cukru w ostatnim kwartale są bardzo pomyślne. Co do podatków bezpośrednich, powołuje się minister na odpowiedź, daną na interpelację Steinwendera. Co do kwestji budżetu krajowego, nie przedstawia tak zwany system dodatków do podatków wielkich wątpliwości; w tej sprawie należy jednak uszanować zarówno prawa Izby, jak Sejmów krajowych. Zarzut, iż rząd nie dość szybko załatwia kwestje ekonomiczne, nie jest usprawiedliwiony. Minister uważałby za pożądane, aby stworzono posadę zastępcy ministra, podobnie jak za granicą, n. p. sekretarza stanu. Szefowie sekcyj są bardzo dzielni, lecz każdy z nich reprezentuje tylko swój zawód, byłoby przeto dobrze, aby ktoś zawiadywał całym Wydziałem. Jakkolwiek byłoby to rzeczą pożądaną, wykonanie jednak rozbija się o kwestję finansową.

Minister omawia następnie sytuację polityczną. Mówiono tak często o żelaznym pierścieniu, lecz teraz okazał się nowy pierścień, sięgający od najskrajniejszej lewicy do najokrajniejszej prawicy. Mówią *in medio virtus*. Wprawdzie z okoliczności, iż dwaj przeciwnicy wspólnie zaczepiają jedną sprawę, nie wypływa jeszcze, iż ta sprawa jest słuszną, ale w stanowisku dwóch tak skrajnych kierunków leży pewne uspokojenie. Wartoby przetłómaczyć mowę Türka na język czeski, a mowę Gregra dać do czytania zwolennikom Türka. Rząd nie czynił nigdy przesadnych przyrzeczeń; ani prezesowi ministrów, ani całemu rządowi nie brakło umiarkowania. Prezesa ministrów, można nawet uważać za namiętne uosobienie spokoju i rozwagi. Rząd nie sądzi również, iż przez ugodę wytworzony zostanie 1000-letni pokój, nie mógł on jednak abstencji niemieckich posłów w sejmie czeskim uważać za pocieszający objaw, gdyż polityczne, ekonomiczne i etyczne stosunki kraju musiały na tem cierpieć, jeśli tak dzielna i ekonomicznie silna część w obradach Sejmu nie brała udziału. Patrjotycznie usposobieni mężowie obu stron próbowali częstokroć prywatnie nawiązać zbliżenie. Pośrednictwo dawniej spełzło na niczem, gdyż nie wszystko udaje się odrazu. Teraz zaś pośrednictwo wydało lepszy skutek, skoro rząd złożył odpowiednie oświadczenie. Żądanie, aby ugoda przechodziła od narodu do narodu, znaczy tyle, co uczynić ugodę niemożliwą. Nie może ona inaczej nastąpić, jak tylko za pomocą mężów zaufania. Rezultat ugody nie jest jeszcze formalnie zakończony, gdyż dopiero Sejm powołany będzie do zbadania szczegółów. Spodziewać się jednak należy, iż Sejm w słusznem ocenieniu interesu kraju i obu szczepów, oraz w uwzględnieniu żywotnego interesu państwa, zgodzi się na przygotowane projekty do ustaw. Wobec uwagi Carneri'ego, iż mówca twierdził, że rząd może rządzić także bez Niemców, oświadcza minister, iż wówczas wskazał tylko na fakt, że rząd od sześciu lat nie przeciw Niemcom, lecz bez nich rządził; nie było to wyrażeniem życzenia, lecz tylko skonstatowaniem faktu. Rząd stoi jednak wogóle na tem stanowisku, iż tylko w zjednoczeniu ludów leży istota i dobro Austrji na przyszłość.

Rząd nie może nic mieć przeciw temu, jeśli Carneri „z bronią do nogi“ chce wyczekiwać, jak rząd przeprowadzi ugodę, gdyż mowca sądzi, że skoro Carneri przypatrzy się bliżej sposobowi przeprowadzenia ugody, nie będzie trzymał broni u nogi, lecz poprostu ją odrzuci. Minister podziela skargi Carneri'ego na militaryzm. Obecny rząd niczego goręcej nie pragnie, jak utrzymania pokoju. Położona w środku wielkiego kontynentu, wystawiona na wszelkie prądy namiętności, na wszelkie porywy publicznego ducha i na wpływ różnych, często między sobą sprzecznych tendencyj, musi Austrja chcieć pokoju i dążyć do niego, ale rzeczywiście z bronią u nogi. Gregr zaczepił sojusz niemiecki. Sojusz ten zawarty został jednak na podstawie dojrzałej rozwagi mężów stanu obu wielkich państw, a do jego rozluźnienia potrzebaby zgoła innych wpływów i żywiołów, aniżeli głosu jednego deputowanego, który w niewłaściwej chwili krytykuje to, co stanowi podstawę środkowo-europejskiej polityki, polityki pokoju i obrony, polityki nieszkodzenia nikomu i nieprzebaczania nikomu. Minister zaznacza w końcu spójność wszystkich krajów przez wielowiekową pracę i krew przelaną na polach bitew, oraz wspólny zapał dla dynastji i spodziewa się, iż uczucie jedności i spójności objawi się także potężnie przy dziele ugody.

Po ministrze zabrał głos p. Steinwender, który sądzi, że mimo ugody walka w Czechach trwać będzie, dopóki dwa narody będą mieszkać w jednym kraju. Niemiecko-narodowi nie są zasadniczymi przeciwnikami ugody; ma ona jednak swoje złe strony; dowodzi tego chociażby mowa posła Gregorca, który żąda ugody dla Słoweńców. Przez ugodę poprawiła się w pierwszej linji sytuacja rządu; inna rzecz jest, czy się poprawiła sytuacja Niemców. Mowca spodziewa się po zjednoczonej lewicy, że przedewszystkiem wystąpi przeciwko prawu veto kurji wiekszej własności. Następnie przechodząc do położenia ekonomicznego kraju, mowca zwraca uwagę na proletarjat robotniczy, o który się rząd zwykł nie troszczyć, bo nie ma prawa głosu. Nie ma sensu oskarżać antysemityzmu o klęskę ekonomiczną i przemysłową. Takiemi wywodami wprowadza się tylko w błąd opinję publiczną. Stronnictwo p. Steinwendera przedłoży wkrótce wnioski, dążące do polepszenia bytu proletarjatu. Mowca będzie głosował przeciwko budżetowi, bo rząd nie chroni Niemców i nie dba o nich, ani na ekonomicznem, ani na politycznem polu. Z wielką uwagą słuchała Izba słów p. Plenera, który zwraca się nasamprzód przeciwko Türkowi i antysemitom, poczem dopiero odpowiada Gregrowi, utrzymując, że ów zwrot, jakoby ugody dokonano w pałacu poselstwa niemieckiego, jest ubliżający Austrji. Mowca żałuje, że sam hr. Taaffe nie chciał bronić w Izbie ugody, ale wyręczył się ministrem Dunajewskim, który widocznie ugody bronił z przymusem, którego sprawa ta obchodzi nie wiele, bo jego naród i on sam zachowuje się wobec niej obojętnie. Niemcy czescy pozostaną zawsze poddanymi austrjackimi, ile nie chcą być poddanymi czeskimi. Pos. Polak oświadcza, że największą korzyścią z ugody, jest zmiana stanowiska rządu. — Następne posiedzenie w sobotę.

Nowy cios.

Dziennik Poznański pisze: Jak wiadomo, we wszystkich średnich zakładach naukowych, to jest w gimnazjach tutejszych podczas ery Falkowskiej naukę języka polskiego z obowiązkowej zamieniono na dowolną i zarazem obniżono znacznie zakres tej nauki. Jakkolwiek było to już wielkiem pokrzywdzeniem dla nas, wszakże wobec przysługujących praw językowi naszemu sądziliśmy, że więcej już pod tym choć względem krzywdzeni nie będziemy.

Zawiedliśmy się bardzo — bo w dniu wczorajszym zapowiedziano uczniom tutejszego gimnazjum św. Marji Magdaleny, że odtąd nie tylko literatura, ale nawet gramatyka języka naszego nie będzie wykładaną, i że uczniowie nadal nie będą robili żadnych wypracowań. Będą jedynie uczyli się czytać i pisać po polsku a nadto wprawiali się w pisanie listów kupieckich.

Nie wiemy, czy dokładnie podajemy rozmiary owej dokonanej w dniu wczorajszym zmiany, zapewniamy wszakże, że tak brzmią nasze informacje.

Nadto ustanowiono dla niższych klas jako podręcznik do nauki języka polskiego książkę Kasińskiego, w wyższych zaś klasach książki Spychałowicza i Molińskiego część I i II. Dotychczas zaś używane zostały usunięte.

Wreszcie postanowiono, że naukę języka polskiego odtąd będą pobierali Polacy wspólnie z Niemcami.

Do takich oto rozmiarów sprowadzono naukę języka polskiego.

Od wakacyj przeszłorocznych świętomichalskich zamknięto bibliotekę polską gimnazjalną. Gdy sprawę tę niedawno podniósł na sejmie pruskim prezes Koła polskiego p. Leon Czarliński, p. minister Gossler oświadczył, że bynajmniej nie myśli o zamknięciu rzeczonych bibljotek, że one jedynie chwilowo zostały zamknięte dlatego, aby przejrzeć książki w nich nagromadzone, albowiem wiele pomiędzy niemi ma się znajdować szkodliwych.

Dziś ze zmian w dniu wczorajszym w gimnazjum św. Marji Magdaleny zaprowadzonych przekonywamy się, że owo zamknięcie bibljoteki jest w związku z powyższemi zmianami, które sprowadzają naukę języka naszego prawie do zera, a przez to krzywdzą nas srodze w prawach naszych narodowych i obywatelskich i obrażają nas w najświętszych naszych uczuciach.

Język jest najwybitniejszem znamieniem narodowości, w nim złożone są najdroższe skarby rozwoju duchowego każdego narodu; kto zatem godzi na język narodu, ten, jak słusznie powiedział myśliciel nasz dr. Karol Libelt, godzi na samo życie narodowe.

Obecna też zmiana co do rozmiarów nauki języka polskiego wywołała ogólną, wielką boleść wpośród nas wszystkich.

Nie łudziliśmy się ani na chwilę, aby system przeciw nam praktykowany z ustąpieniem jego twórcy był zmieniony, ale przyznajemy otwarcie, wierzyliśmy, że dalej nie będzie się rozszerzał.

Omyliliśmy się. — Istotnie, leczą nas znakomicie z wszystkich naszych ułud. Mimo to wszystko nie rozpaczamy, bo wierzymy niezłomnie, że nadejdzie dla nas chwila sprawiedliwości.

Zanim zaś to nastąpi, nie wątpimy, że posłowie nasi przedstawią tę sprawę nowemu kanclerzowi. Ten, który zaledwie onegdaj w Sejmie pruskim wypowiedział, że pragnie być przystępnym dla wszystkich i że każdą sprawę badać będzie przedmiotowo i w tej sprawie, jak sądzimy, podobnie postąpi, a zbadawszy ją, wyda odpowiednie rozporządzenie.

Wreszcie mamy nadzieję, że ten który tak troskliwie zajmuje się dolą robotnika, dolą biednego człowieka, wejrzy i w stosunki dotyczące nas krzywdzonych wielce — a najbiedniejszych pomiędzy najbiedniejszymi, bo cierpiących duchowo i moralnie.

Tymczasem zaś otoczmy jeszcze większą niż dotąd miłością język nasz i dołóżmy wszelkich starań, aby młodzież nasza, skoro szkoła jej tego odmawia, kształciła się w domu w swym języku ojczystym!

Z dziedziny przemysłu krajowego.

Mówimy o tem powszechnie, a i piszemy zwykle, iż każdy objaw w rozwoju przemysłu domowego bardzo nas pociesza w smutnej naszej doli ekonomicznej. Ale czy dosyć działamy, aby jak najwięcej owych pociech zbierać, czy dosyć udzielamy poparcia domowemu przemysłowi i wogóle wszelkim usiłowaniom tego rodzaju? Na to pytanie odpowiadają czyny, przesuwające się w codziennem życiu u wszystkich razem i każdego zosobna.

Idziemy zwykle za modą, narzuconą zręcznie przez agentów nagranicznych, pijemy też piwo czeskie lub niemieckie, nie dla tego jakoby było lepsze od krajowego, ale, że stało się modne i jakoś to do szyku należy powiedzieć: *pilznera* albo *bawara*. Nie troszczymy się wcale o to, jaki nam w sklepie podadzą atrament, ani na myśl nam nie wpada, że mamy fabryki krajowe, że one produkują inkaust dobry, wystarczający dla dziennikarzy, poetów, uczonych, a więc mógłby zadowolić także i inne sfery pisujących wiele i często. Ale, skoro firmy zagraniczne podają inkaust w „uelegantowanych“ flaszeczkach, zatem stają się i modniejsze.

Co do koronek, moda na naszą obróciła się korzyść, bo za przykładem dworu angielskiego, stały się koronki polskie modnemi. Bodaj też Bóg zrządził, aby też który z dworów europejskich, choćby mikroskopijnego państewka, zaczął używać piwa polskiego lub polskiego atramentu, a wtedy nasze „handelki“ nie doznawałyby tego wstydu i upokorzenia, jakie dziś spotykać je muszą w chwili, gdy ktoś, zażądawszy piwa krajowego, otrzyma odpowiedź: „Mamy tylko *pilznera* i *bawara*“.

W przemyśle krajowym płóciennictwo rozwinęło się już do tego stopnia, że wreszcie bez względu na modę i „szyk,“ zdobywamy się na odwagę posługiwania się wyrobami płóciennictwa krajowego. Współzawodniczy ono z obcem tak skutecznie, że rozwinęła się i rozwija wciąż „pierwsza krajowa fabryka tkacka w Korczynie koło Krosna“.

Nie czynimy tu dla niej reklamy, w znaczeniu kupieckiem, inseratowem, ale zwracamy uwagę na tę fabrykę, bo to obowiązek dziennika polskiego, obowiązek obywatelski. Zwracanie uwagi na wszystko, co w kraju dzieje się ku jego pożytkowi, popieranie wszystkiego, co się przyczynia do podźwignięcia kraju, czy to w moralnym, czy w materjalnym kierunku, jest obowiązkiem wszystkich i każdego zosobna. Życzymy też powodzenia fabryce tkackiej zarówno, jak i innym rzetelnym, pożytecznym przedsiębiorstwom krajowym.

Wiadomości polityczne.

Z Ostrawy morawskiej.

Rozruchy robotnicze w Ostrawie morawskiej jeszcze nie ustały. Przyłączyli się do nich rękodzielnicy. Czeladź rzemieślnicza w znacznych oddziałach przebiega od warsztatu do warsztatu i zmusza robotników do zaprzestania pracy. Do tej pory zaprzestano robót już we wszystkich prawie warsztatach. Robotnicy zatrudnieni przy budowli, również świątkują. Wszyscy robotnicy zachowywali się zrana dosyć spokojnie. Dopiero po południu stało się położenie groźnem. Wszystkie sklepy pozamykano, ponieważ z okolicy dochodziły wiadomości o rabunkach. W Witkowicach starli się robotnicy z wojskiem, które zaczepione użyło broni palnej. Trzej robotnicy padli od kul na miejscu a kilku odniosło ciężkie rany. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Ponieważ wojsko było w Witkowicach zagrożone, wysłano tam posiłki. W Ostrawie naradzali się robotnicy po południu, co im czynić wypada. Około godz. 11 dnia 17 b. m. w nocy był spokój tak w Ostrawie morawskiej, jak w okolicy, a robotnicy rozłożyli się obozem w lesie. Tylko w Karolowej Hucie powtórzyły się wybryki. Z Cieszyna donoszą, że ruch robotniczy zagraża miastu Frydkowi i okolicy. Także w rafinerji w Boguminie (Oderberg) wybuchło bezrobocie. Do sądu cieszyńskiego odstawiono 5 przywódców z Ostrawy morawskiej a 19 z Korwina, gdzie jeden robotnik został bagnetem śmiertelnie raniony. Noc z dn. 17 na 18 b. m. upłynęła spokojnie. Sklepy napowrót pootwierano, — we wielu miejscach napowrót rozpoczęli robotnicy pracować. Liczba wojska rozłożonego w okolicy nawiedzonej rozruchami, wynosi 14 bataljonów piechoty i 4 szwadrony konnicy pod naczelnem dowództwem feldmarszałka-porucznika-generała Kriegshammera.

Wniosek Windhorsta.

Jak wiadomo, Windhorst postawił w Sejmie pruskim wniosek, dążący do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej; oto są żądania przywódcy centrum: 1) Na urząd nauczyciela ludowego mogą być powoływane takie osoby, którym władze kościelne nic nie mają do zarzucenia pod względem kościelno-religijnym. Jeśliby te zarzuty podniesione zostały dopiero po nominacji, w takim razie nauczycielowi nie można pozwolić udzielania nauki religji. 2) Wyłącznie władza kościelna ma prawo wyznaczać osoby, mające kierować nauką religji. 3) Osoba powołana do kierowania nauką religji ma prawo albo sama udzielać religji, albo też dozorować lekcyj nauczycielskich i udzielać mu obowiązujących go wskazówek. 4) Władze kościelne oznaczają, jakich książek należy używać do nauki religji, rozstrzygają o obszarze i treści tejże nauki, tudzież rozdzielają przedmiot na poszczególne klasy.

Vive la Sociale!

Centralny komitet socjalistyczny we Francji postanowił zrezygnować ze wszelkich manifestacyj ulicznych w dniu 1 maja, ze względu na to, żeby anarchistom i bulanżystom nie dawać żadnej sposobności do zaburzeń politycznych; naturalnie nie podoba się to tym ostatnim. Odbyli więc we wtorek wieczór zgromadzenie na Boulevard Clichy, w celu zwalczenia tych postanowień. *Obywatel* Morès i *obywatelka* Ludwika Michel piętnowali tchórzostwo socjalistycznego komitetu centralnego i wypowiadali ogniste mowy przeciwko rządowi. Nie znaleźli jednak zupełnego powodzenia. Szlachetnemu markizowi de Morès powiedział jeden z robotników: — Jesteś pan próżniak i darmozjad! — a drugi dostrzegłszy bulanżystowskiego deputowanego i dekadentycznego poetę, pana Maurycego Barrèsa, zawołał: „Dwudziestopięciofrankówko! właź na trybunę!“ A kiedy poeta zaczął podniosłym, dziwacznym stylem chwalić manifestacje majowe, nasłuchał się dosyć niemiłych uwag ze wszystkich stron. Chciał także wypowiedzieć swoje zdanie towarzysz Sandey, ale blizkie jego stosunki z markizem de Morès zaszkodziły mu nie pomału u kolegów, bo zamiast go słuchać, zaczęto gwizdać i obsypywać obelgami. Zakończono zgromadzenie nie uchwałami, ale sporem i kłótnią. Kilku Włochów, służących za modele w pobliskiem atelier malarskiem, zaczęło krzyczeć: *Precz z Francją!* Wyrzucono ich wprawdzie za drzwi, ale tłum rozbiegł się w rozmaite strony; tylko Ludwika Michel wsiadając do doróżki, zawołała ochrypłym głosem: *Vive la Sociale!*

Crispi.

Położenie Crispi'ego, jak zapewniają telegramy, staje się coraz bardziej chwiejnem. Faktem jest niezaprzeczonym — piszą dzienniki opozycyjne — iż stan ekonomiczny Włoch staje się coraz bardziej rozpaczliwym, podczas gdy rząd nie przedsiębierze nic zgoła, coby opłakanemu stanowi rzeczy zaradzić mogło. Crispi roztrwonił już przeszło sto miljonów franków w Massawie w tej chwili właśnie, gdy w kasach państwa braknie pieniędzy na najpilniejsze wydatki bieżące, na najbardziej potrzebne roboty publiczne. Niedorzeczna wojna ekonomiczna z Francją zrujnowała północne prowincje Włoskie, nowe podatki zrujnują ze szczętem prowincje południowe, które i tak mają bardzo niewiele do stracenia. Wobec tego, fraszką jest nieudolna polityka zewnętrzna, dzięki której Włochy odgrywają rolę najemnego żołdaka.

Obrona Niderlandów.

Kapitan Tindal nie ustaje w zabiegach, zmierzających do zachęcenia narodu niderlandzkiego do lepszego opatrzenia obrony ojczyzny. Wykazawszy poprzednio w broszurze, niekorzystne warunki, w jakich znajduje się Holandja w razie zbrojnego najścia ze strony Niemców, obecnie zwraca w szczególności uwagę na krytyczne, w razie wojny, położenie rezydencji królewskiej Hagi. Ogłosił on właśnie list otwarty do Izby drugiej, w którym dowodzi, że Haga w razie wojny zbombardowaną być może przez państwo nieprzyjacielskie, a na poparcie tego twierdzenia przytacza następujące względy: W Hadze znajduje się rząd centralny, ministerjum wojny i marynarki; wszystkie rozkazy do mobilizacji ztamtąd wychodzą. Rezydencja posiada największą załogę, ludwisarnię i największe magazyny furażu i amunicji. Flota nieprzyjacielska — twierdzi Tindal — może się na sześćset metrów zbliżyć do wybrzeży i opanować stolicę, nie napotkawszy na poważny opór. Tindal przytacza fakt, że gdy w lecie roku zeszłego cesarz niemiecki powracał z manewrów angielskich, statki wojenne niemieckie tak blizko przepływały koło wybrzeży niderlandzkich, że ks. Albert pruski bawiący na kuracji w Scheveniugen, mógł powitać cesarza z balkonu hotelu, w któ-

rym mieszkał. List Tindala sprawił w całej Holandji ogromne wrażenie i nie ulega wątpliwości, że ministerstwa wojny i marynarki pod naciskiem opinji publicznej, bezzwłocznie przeniesione zostaną do Amsterdamu. Dla Hagi będzie to ciężki cios, gdyż w następstwie tego pierwszego kroku, przeniesione zostaną i inne władze do Amsterdamu, dokąd zapewnie i dwór się uda.

PROROCTWO SZKOLNE.

OBRAZ RODZAJOWY Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Winc. Juljusza Wdowiszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie wiem, czybyśmy byli przystali na propozycją — wołąc zawsze sąd doraźny, — gdyby nie dzwonek zwiastujący rozpoczęcie nauki. Drzwi otwarły się i wszedł nowy gospodarz klasy. Ujrzeliśmy ogromnego, zażywnego mężczyznę, który toczył się ku katedrze, a usiadłszy na krześle, przedewszystkiem uporządkował na stole kraciastą chustkę, złotą tabakierę, katalog i okulary. Gdy te ostatnie przetarł i na swój obszerny nos założył, powiódł po klasie okiem bystrem, przenikliwem i dał ręką znak, ażebyśmy usiedli. Dłuższą chwilę nie mówił, tylko patrzył po uczniach, a nam robiło się zimno i gorąco, w miarę tego, jak wzrok profesora posuwał się z jednego na drugiego. Nareszcie oko jego zatrzymało się na Wścibskim. Poprawił okulary.

— *Wenn ich mich nich irre, Wścibski?*

— *Ja wohl, Herr Professor.*

— *Was macht er hier?*

Wścibski odpowiedział, że wskutek przeniesienia ojca, dostał się do tutejszego gimnazjum.

— *Wir sind alte, aber nicht besonders gute Bekannten. Was?*

— *Ja wohl, Herr Professor.*

— *Die Ortsveränderung wird dir hoffentlich die Grillen aus dem Kopfe ausjagen?...*

— *Das schwerlich Herr Professor...*

— *So? Schade!... Du bist sonst, deine Keckheit abgerechnet, ein ziemlich aufgeweckter Bursche... Niedersetzen!...*

Po tej introdukcji rozpoczęła się lekcja. Przemowa do Wścibskiego przekonała nas, że jego opowiadanie o przyczynach trójki mogło być wcale prawdziwem, a gdy i co do drugiej kwestji, wcielenia Bochni do Rzeszy niemieckiej, rodzice nie dali nam wyjaśnień stanowczo faktowi zaprzeczających, kategorycznych, ale nieśmiałe, wymijające i najczęściej kończące się paliatywem: „co wam do tego smarkacze", uwierzyliśmy we Wścibskiego, pokochali go jako męczennika tyranji, i w oczach naszych wyrósł na bohatera.

Odtąd w klasie nic się bez niego nie działo. Od najmniejszych berbeciów, do skończonych dryblasów z ostatniej ławki, wszyscyśmy słuchali jego hasła, powodowali się jego zdaniami. Czuliśmy, że górował nad nami nauką, pilnością, zachowaniem się i czemś nieokreślonem wówczas dla nas, a co dziś z łatwością nazwę: charakterem. Tak jest. Ten malec drugo-klasista był zarodkiem charakteru; w tej karzełkowatej postaci drzemały moce, które później mogły się rozwinąć jako żelazny hart duszy, potężny talent i złote serce.

Ojciec Wacława, niskiej rangi urzędnik cyrkularny, obarczony siedmiorgiem dzieci, nie mógł wiele łożyć na chłopca, to też malec, już jako drugoklasista, trudnił się korepetycjami i wszyscy profesorowie, z wyjątkiem nieubłaganego Kraczkowskiego, dopomagali mu jak mogli. Jeden i jedyny Kraczkowski zawsze koso patrzył na Wścibskiego; gdzie mógł przypiął mu łatkę, mimo, że chłopiec do jego przedmiotu przykładał się ze zdwojoną pilnością i profesor nigdy go, mówiąc terminem studenckim, „wyłapać" nie mógł.

Cała klasa wiedziała, że Wścibski czytuje książki, których studentom wówczas czytać nie było wolno; że z „Pana Tadeusza" umiał na pamięć całe ustępy, że wydostawszy zkądś „Maraton" Ujejskiego, deklamował go klasie całej na błoniu za miastem, co nas malców wprawiło w entuzjazm nie do opisania; słowem był on naszym wodzem w szkole i za szkołą, w nauce i zabawie; czuliśmy, że w nim rośnie człowiek większy od nas, ale tego wszystkiego nie wiedział profesor Kraczkowski, choć może przeczuwał. I to go oburzało. Czuł, że w klasie jest siła moralna większa od jego poważnej siły profesorskiej, a nie chciał w to uwierzyć, tego przypuścić.

Nareszcie przekonał się o tem w klasie czwartej. W szkołach ówczesnych wszystkie wykłady odbywały się w języku niemieckim, aż jednego dnia, było to najprawdopodobniej już po Solferino, rozeszła się wieść, że religją zaczną wykładać po polsku.

Było to w lecie. Wróciliśmy do klasy ze zwykłej rannej mszy studenckiej. Wkrótce wszedł profesor Kraczkowski, zawsze będący gospodarzem klasy, i zamiast, jak zwyczajnie, rozpocząć lekcję, rozkazał nam wstać, sam powstał także i w dłuższej przemowie niemieckiej, oznajmił nam, że odtąd wykład religji w polskim odbywać się ma języku, że na tę nadzwyczajną łaskę zasłużył sobie kraj swojem lojalnem postępowaniem, że za to nigdy dość wdzięcznymi być nie możemy władzy, która z własnej ochoty takie zrobiła ustępstwo.

— *Was können wir noch mehr wünschen, meine Kinder?* — kończył z namaszczeniem — *Für die unverhoffte und unerhörte Gnade können Sie nie genug dankbar sein!...*

— Owa!... — Wykrzyknik ten padł wśród uroczystej ciszy, jak grom z jasnego nieba... A skutek? Cała klasa wybuchła homerycznym śmiechem...

Profesor literalnie osłupiał ze zgrozy... Bladł i czerwienił się naprzemian; ustami ruszał, chcąc mówić, ale gardło długo dźwięku wydać nie chciało; purpurowy cały wystąpił z za katedry i podszedł na krawędź gradusa. Wzrok jego gniewny, błyszczący skierował się instynktownie w stronę, gdzie siedział Wścibski, dzisiaj nie berbeć maleńki, ale smukły, przystojny, sympatyczny uczeń czwartej klasy, bożyszcze nasze — Wacław...

— *Du hast „owa" gesagt?*

— *Ja, Herr Professor* — odpowiedział spokojnie Wścibski, powstając z ławki.

— *Wohl bewusst, dass du eine Dummheit begehen wirst!*

— *Nein, Herr Professor, es war keine Dummheit...*

— *Was also?* Co to miało znaczyć? — krzyknął już po polsku, zaperzony...

— Możem się niestosownie wyraził — mówił także po polsku Wacław — ale chciałem tym wykrzyknikiem dać do poznania, że mamy prawo domagać się, aby nas wszystkiego uczono w ojczystym języku. To moje przekonanie...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Paryż dnia 15 kwietnia. — Istniejąca tu „Instytucja czci i chleba" stowarzyszenie podatkowe dla wspierania emigrantów polskich, ogłosiło sprawozdanie z czynności zarządu instytucji i z obrotu funduszy w roku 1889. Z ogólnego sprawozdania rady stowarzyszenia podatkowego dowiadujemy się wcale ciekawych szczegółów, że Instytucja udzielała w ciągu swego 28 letniego istnienia kilkudziesięciu weteranom stałą pensją emerytalną; że liczba wszystkich wspieranych przez ten czas emigrantów przechodzi tysiąc, że Instytucja doszła do mienia kilkukroć tysięcy franków, że rozdaje przeszło po dwadzieścia tysięcy franków rocznie. Do powiększenia mienia Instytucji przyczynili się w znacznej części szlachetni dawcy, ale nie mniej ofiarność członków Stowarzyszenia, którzy dobrowolny stale nakładają podatek na swoje często w pocie czoła zdobywane dochody. Z wykazu pieniężnego obrotu wynika, że podatek wpłynął w roku ubiegłym w nieco większej ilości, że dochód z funduszu żelaznego powiększył się znacznie, że pensje emerytalne tak stałe, jak wieczyste były wypłacane wszystkim weteranom z roku 1831 i 1863, których zarząd godnymi uznał wsparcia i wreszcie, że zarząd udziela także zapomogi dzieciom emigrantów na dalsze kształcenie się. W roku ubiegłym wniesiono do funduszu żelaznego 3635 franków, na emerytury i pensje od krzyżów zdobytych na polu chwały za walkę o niepodległość Ojczyzny 9340 franków, pensyj nadetatowych wypłacono jednemu kandydatowi do emerytury 240 franków, dziewięciu emerytom z 1848 i 1863 roku 7350 franków; z sumy na wsparcie dla weteranów z 1831 roku wypłacono 13 pensyj stałych w wysokości 1960 franków, 3 pensyj częściowych 170 franków, 81 wsparć jednorazowych 3565 franków, 12 weteranom w Anglji 462 franków, koszta przesyłek pieniężnych wynosiły 60 fr., koszta administracyjne i biurowe wynosiły 1135 fr., razem wydano oprócz innych mniejszych wsparć i stypendyj z kasy głównej w roku ubiegłym 21,899 franków. Budżet na rok 1890 uchwalono na 20,000 franków. Z wybitniejszych członków wspierających Stowarzyszenie zmarli w roku ubiegłym: Domeyko Ignacy dnia 23 stycznia w Santiago w Chili i hr. Wład. Plater dnia 22 kwietnia w Broelberg w Szwajcarji. W skład rady Stowarzyszenia podatkowego wchodzą pp: Laskowicz Władysław jako prezes, Gorkowski Kamil jako wiceprezes, dr. Michałowski Feliks wiceprezes, Kasparek Józef administrator, Rustejko Józef sekretarz; jako członkowie rady pp.: Bartkowski Jan, Błociszewski Tadeusz, Gadon Lubomir, Gałęzowski Józef, Gasztowtt Wacław, dr. Henszel Konstanty, Mickiewicz Władysław, Sienkiewicz Artur, Urmowski Leon, Zalewski Dyonizy.

* Lipsk dnia 15 kwietnia. — Pan Władysław Smulkowski ze Zbąszynia złożył tu w dniu 12 b. m. egzamin państwowy na lekarza praktycznego.

KURJER LWOWSKI.

* Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent podał do wiadomości, że skarb państwa wypłacił gminie za r. 1889 egzekutnego 36.000 złr. za ściąganie podatków. — Przy losowaniu posagów z fundacji im. Gizeli szczęście padło na panny: Zofję Dobrzańską, Stanisławę Zofję Krawczyk i Emilję Robertynę Krawczyk.

* W d. 18 b. m. do Izby handlowej z I. kategorji handlowej 9 okręgu wyborczego wybrano Zdzisława Marchwickiego, z III. kategorji przemysłowej z okręgu wyborczego Franciszka Głodzińskiego.

* Na zebraniu miesięcznem Towarzystwa historycznego porządek dzienny jest następujący: 1) dr. Ludwik Finkel czytać będzie rozprawę, p. t.: „Napad Tatarów na Lwów 1695 r."; 2) odbędą się luźne pogadanki i komunikacje naukowe i 3) debaty nad sprawami Towarzystwa.

* Na repertuarze teatralnym figuruje obecnie *Faust* Gonnoda, z panną Józefą Kurtzówną w roli Małgorzaty.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Łopatyn 18 kwietnia. — † Dziś złożono do grobu zwłoki ś. p. Józefa Antoniego Okszy Radoszewskiego, oficera wojsk polskich 1831 roku, kontrolora dóbr Łopatyna, zmarłego 16 b. m. w Łopatynie w 76 roku życia.

* Sambor dnia 18 kwietnia. — Przy wyborach do Rady państwa odebrał p. prof. dr. Roszkowski ze Lwowa 1200 głosów na 1219 głosujących.

* Brody dnia 18 kwietnia. — Ludność tutejsza powitała z wielką radością wiadomość, iż Wydział krajowy uchwalił zażądać od Namiestnika rozwiązania tutejszej reprezentacji gminnej.

KURJER EKONOMICZNY.

* Jak z Belgradu donoszą do *Pol. Corr.* nie ulega wątpliwości, że Serbja nie myśli wyzyskać traktatu zawartego z Rumunią na niekorzyść Austro Węgier, zwłaszcza, że zbytnie uwzględnianie ziemiopłodów rumuńskich, w pierwszym rzędzie zaszkodziłoby samej Serbji. Wskazują na zaszły wypadek, gdzie Serbja nie zezwoliła pewnemu spekulantowi przemycania obcych produktów do Austro Węgier, pomimo, że tenże zyskał naturalizację w Serbji; przypuszczać należy, że przedewszystkiem miał rząd belgradzki na względzie wywóz własnych produktów. W myśl brzmienia nowego traktatu uzyskała Rumunia tylko prawo wywozu trzody chlewnej do Serbji. Bydło rogate zostało natomiast wykluczone.

* Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu styczniu r. b. w 555 gorzelniach wyrobiono ogółem 7,061.700 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 106, (w których wyrobiono 1,711.963), w pow. brodzkim 98 (1,467.173), w przemyskim 62 (819.763), w rzeszowskim 52 (482.208), w tarnowskim 47 (435.647), w kołomyjskim 39 (515.224), w sanockim 35 (340.903), w stanisławowskim 34 (459.233), w krakowskim 29 (189.872), we lwowskim 24 (346.141), w samborskim 20 (246.759), w nowosądeckim 8 (46.814 stopni alkoholu).

MIANOWANIA.

* Prezes Ministrów jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował adjunktów budowniczych, Adama Mitschę, i Karola Wojciechowskiego, inżynierami w państwowej służbie budowniczej w Galicji.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Pawła Banacha, w Rudnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rudnie; tymczasowego nauczyciela Roberta Bergera, w Ropczycach, stałym nauczycielem cztero-klasowej szkoły etatowej w Ropczycach; stałego nauczyciela Bronisława Terlikowskiego, w Janowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dawidowie.

KONKURSY.

* Wakują posady: djetarjusza w Sądzie powiatowym w Rymanowie; dwóch woźnych przy Sądzie w Czarnym Dunajcu (z płacą po 250 złr., dodatkiem aktywalnym, umundurowaniem). Termin podań do 20 maja b. r. w Nowym Sączu; posada nauczyciela w wyższej szkole realnej w Krakowie z kwalifikacją do nauczania historji i geografji, jako przedmiotów głównych. Do tej posady przywiązaną jest płaca etatowa z dodatkami pięcioletniemi. Termin podań we Lwowie do końca kwietnia b. r. (Patrz nr. 89 *Gazety Lwowskiej).*

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 18 kwietnia. — W sprawie bezrobocia robotników murarskich piszą z miasta do *Orędownika*: „Robotnicy uznawali za słuszne żądanie panów budowniczych, aby praca dzienna trwała nie 10 ale 11 godzin. O to im też tyle nie chodziło. Najważniejszą dla nich rzeczą było to, aby płacę obliczano na godziny, a nie na cały dzień, jak dotąd. Dotąd było tak: obliczano płacę za cały dzień i płacono do świąt po 2,50 m. do 3,30 marek; dzień dzielono na 4 ćwierci: od godziny 6 do 8 i pół, od 9 do 12 przed południem, od 1 do 3 po południu i od 3 i pół do 7 wieczorem. Gdy wypadło tak, że robotnik w jednej z tych ćwierci opuścić musiał tylko pół godziny, to mu z płacy potrącono całą ćwierć i nie rachowano tych dwóch godzin, które pracował. Robotnicy byli przez to poszkodowani i ich płaca w skutek takiego obliczania znacznie się zmniejszyła. A zdarzały się takie wypadki często, gdy robotnik musiał iść np. na sąd w jakiej sprawie opiekuńczej, albo mu nagle żona lub dziecko zachorowało. Podług przepisów stowarzyszenia, za pogrzebem kolegi musi iść 50, za pogrzebem żony kolegi 25 murarzy. Choć czasem pracowali godzinę i więcej, wszystkie te godziny przy obliczaniu płacy tracili. Teraz zgodzili się panowie majstrowie, że płaca będzie się obliczała na godziny, nie na ćwiercie dnia. Dochód robotników będzie przez to większy. Za godzinę uregulowano płacę na 35 fen., lepszym robotnikom będą podwyższali majstrowie aż do 40 fen. U cieśli unormowano płacę także na godziny i to po 33 fen. za godzinę i to tak, że lepszym robotnikom będą majstrowie podwyższali aż do 38 fen., a słabszym zmniejszali aż do 28 fen. Murarze nie przeprowadzili wszystkich żądań, ale z tego co zyskali, mogą być zadowoleni. Żonatych murarzy jest tu 600, nieżonatych tylko 200. Strejk nie był rozpoczęty pod korzystnemi warunkami dla robotników. Rozpoczęto go przed świętami, kiedy grosza nie było, a wydatki na święta wielkie. Ale musiano go rozpocząć, bo później budowniczym byłby przyszedł w pomoc robotnik ze Śląska. Kasy do strejku nie było przygotowanej, zasiłki z obczyzny nie przychodziły; robotnicy wspierali się tylko nawzajem, a ta pomoc nie wystarczała. Nieżonaty wytrzymał, ale gdzie było po 6 lub 7 dzieci, tam był już wielki niedostatek. Dobrze się zrobiło, że strejk długo nie trwał i zakończył się wzajemną zgodą".

* Gdańsk dnia 17 kwietnia. — Według przesłanego Sejmowi sprawozdania o wykonaniu ustawy z dnia 13 go maja 1888-go roku, uchwalonej z powodu znacznej powodzi w tymże roku, wynoszą szkody, wyrządzone przez tę powódź osobom prywatnym, w obwodzie rejencji gdańskiej 8,759,475 marek, a w obwodzie rejencji kwidzyńskiej 172,322 marek. Ze składek prywatnych udzielono powodzianom w obwodzie rejencji gdańskiej 411,204 marek, w obwodzie rejencji kwidzyńskiej 70,155 marek. Gminy w obwodzie rejencji gdańskiej poniosły szkody na 364,990 marek, w obw. rej. kwidzyńskiej na 184,390 marek. Z kasy rządowej wypłacono na mocy wzmiankowanej ustawy: 1) osobom prywatnym: w obwodzie rejencji gdańskiej 4,319,861 marek, w obwodzie rejencji kwidzyńskiej 666,570 marek bezzwrotnie, a 645,800 marek resp. 170,400 marek jako pożyczki; 2) gminom: w obwodzie r. gdańskiej 150,220 marek; w obwodzie rejencji kwidzyńskiej 113,572 marek bezzwrotnie, a 200,000 marek resp., 31,000 marek jako pożyczki. Nadto udzielono na przeszło $3^1/_2$ miljona marek zapomóg, pożyczek i t. p. na naprawę tam, grobli, zburzonych zakładów odwodniania, budowli wodnych itp. Na przywrócenie zburzonych budowli wodnych na Wiśle i Nogacie wypłacono dalej do października r. z. 2,383 500 marek, a potrzeba jeszcze 837,100 marek. Nie wchodzą w to szkody, zrządzone przy kolejach żelaznych, których naprawa i ulepszenia będą wymagały najmniej $1^1/_2$ miljona marek.

KURJER WARSZAWSKI.

* Przejazdem z Londynu zatrzymał się w Warszawie przedstawiciel spółki angielskich kapitalistów, czyniących starania o prawo utrzymywania bufetów w wagonach pociągów kurjerskich na niektórych kolejach carstwa. Ajent udaje się do Petersburga.

* *Gazeta Radomska* donosi, że jedna ro-

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

6) **POWIEŚĆ**

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

IV.

Gyula Toreti był jednym z najniepospolitszych Węgrów, których rasa w naszych czasach powoli, ale stopniowo się zatraca. Poznawszy go bliżej i zaprzyjaźniwszy się z nim, po kilku tygodniach jego pobytu w Csent-Horce nie wiedziałem, czy główny rys jego skrytego charakteru nazwać siłą woli, czy uporem. Ale w każdym razie, była to natura stworzona dla moich celów, dla mej stadniny, w której narowne konie już od pewnego czasu coraz częściej zaczynały się pojawiać. A Gyula Toreti nie uznawał narowu i zwalczał go z bajeczną cierpliwością i zastanawiającą wytrwałością.

Miałem wtedy klacz kasztanowatą, tak zepsutą, iż sam mimo mej znajomości i szkoły, uznawałem ją za straconą. Do niej się też wziął odrazu Gyula i jej formalnie poświęcił swoje życie od świtu do nocy i to codzień, bez wytchnienia i wypoczynku. Klacz nadzwyczajności z nim wyprawiała. A Gyula, ile razy mu tłumaczyłem, iż łatwiej jest Dunajowi zmienić koryto, niż w ten sposób znarowionego konia oduczyć i do pierwotnego stanu doprowadzić, odpowiadał, zaciskając usta, przygryzając wąsa i połyskując swym cygańskim wzrokiem:

— Nie! Mylisz się! Ona będzie taką, jaką chcę, by była, albo mnie raczej zabije...

— Któż widział narażać życie dla marnej kobyły? — odparłem ze śmiechem, nierozumiejąc absolutnie tej zaciekłości przyjaciela. — Toreti się zamyślił.

— Zaiste! — zawołał — ale co począć? Taką jest moja natura!

Tak rozmawiając o koniach, dobierając ich i ujeżdżając, żyliśmy w Csent-Horce, i nieraz tylko żałowałem, że wcześniej nie wpadłem na myśl umieszczenia w pismach ogłoszenia, któremu zawdzięczałem najmilszego towarzysza w samotności wiejskiej i najlepszego „berajtera".

Ale, choć Gyula odkrył mi niektóre rysy swojego charakteru, choć spędzaliśmy po kilka godzin dziennie razem, to nie przestał być najbardziej zagadkowym człowiekiem, jakiego znałem, w którego zrozumieniu nie posunąłem się ani na jeden krok dalej.

Czasem wieczorem, gdy się zagłębił w swym fotelu naprzeciw mnie przed kieliszkiem tokaju, gdy ściągnął swoje czarne brwi i zsunął je na swe dzikie w takich chwilach oczy, robił groźne i tragiczne wrażenie.

Wtenczas czułem, że pod jego madziarską piersią biło przyśpieszonem tempem gwałtowne serce i zdawało mi się, że słyszę jego uderzenia i widziałem, jak mu krew nabiegała do głowy i uderzała silnie w skroniach, i niemym bólem zaciskała zęby. Nieraz sądziłem, że w takim momencie Gyula nie wytrzyma potoku wzbierającego w sercu i niemogącego się pomieścić w niem, i wiedząc, że ma przed sobą przyjaciela, wybuchnie skargą, czy choć strumieniem słów, ulgę mu przynoszących.

Ale nie! Gyula to był cygan! W chwili właśnie, w której sądziłem, że już niepowstrzyma wylewającego z brzegów cierpienia, wzdychał ciężko, otrząsł się i powtarzał ulubione swoje przysłowie, ale przejmującem tonem, choć szeptem:

— Tak ślepy los chciał! tak być musi...

Jednego z takich wieczorów, na kilka dni przed opuszczeniem Csent-Horki, bo już termin nadchodził zjechania się z Kardassym w Peszcie, po bardzo długiem milczeniu Gyuli, w którem więcej niż kiedykolwiek, zdawał się cierpieć, badałem go z wyjątkowo pobudzonym interesem. Śledziłem oznaki jego skrytego, ale wyrazistego cierpieniem oblicza i w sekundzie, w której młodzieniec jak zwykle, nie doszedłszy do żadnego wyniku w swych kombinacjach, otrząsał się z zadumy, podchwyciłem:

— Gyulo drogi! Od dwu miesięcy śledzę niemal twoje wewnętrzne walki i słyszę te kilka słów szeptanych: „Tak ślepy los chciał! tak być musi..." Otóż! poznawszy cię nieco, czy uwierzysz? gdy ci powiem, że odnalazłem dno tej studni, jaką jest każde tajone cierpienie. Odgadłem treść twoich bólów, i przyczynę ich...

Toreti się zaciekawił, podniósł na fotelu i wlepił we mnie swój dzikszy, niż kiedykolwiek wzrok, cały w nim utopiony i zestraszony.

— Nie bój się cyganie! — podchwyciłem — nie odgadłem twej tajemnicy, bo by ci jej nikt z życiem nie wydarł... nie odgadłem jej, bo jest ona może nie uchwytną...

Na te słowa Gyula jeszcze bardziej się zachmurzył. Zerwał się z krzesła, i zawołał, stłumionym głosem:

— Mów więc... bo jesteś bardzo blizko tropu...

Namyślałem się, jak ubrać w słowa moją subtelną myśl, a nademną stał Toreti, dysząc z obawy, czy rzeczywiście nie byłem w posiadaniu tajemnicy, którą drożej zdawał się cenić nad życie. Aby mu ukrócić nowego cierpienia, zawołałem:

— Twoje wszystkie bóle, zapalony nudziarzu! pochodzą ztąd, że coś, gdzieś w szerokich, jak długich Węgrzech, inaczej nie po twojej myśli się stało, czy dzieje...

Gyula odetchnął, i uśmiechnął się natychmiast...

— A więc! — zawołał — będę ostrożniejszym z tobą od dziś dnia...

— Czyż jestem blizko?

— Bardzo blizko! ale pojmujesz także może, że im bliżej byś był psychicznej treści mego cierpienia, tem byś był dalej od mej tajemnicy.

— Więc ty zamierzasz młodzieńcze, trawiony tą niepewnością żyć jeszcze?.. Więc do grobu zamierzasz zamknąć..?

— Tak! — podchwycił Toreti — bo tak być musi! — Tu zrobił energiczny gest ręką, jasno mówiący o sile jego decyzji i ciągnął: Ale ja widzę, że ja tobie życie zatruwam moim sposobem zachowania się, że ci odbieram spokój... więc ci jeszcze raz powtarzam, że tajemnica moja jest jedną z tych rzadkich, których odkrycie nikomuby na świecie ulgi nie przyniosło, a kilku osobom mogło życie zatruć. Dla uspokojenia cię, mogę ci więcej powiedzieć, bo mogę ci wytłomaczyć psychiczną genezę mego cierpienia. Posłuchaj tylko! Przed laty wielu zaszedł wypadek, który uniemożliwił mi życie dlatego właśnie, iż treści tego wypadku nie znam, a tym jedynym którzy ją znają... wiary dać nie mogę! Jeźli uznasz możliwość podobnego wypadku, niemogącego być w żaden sposób i nigdy wyjaśnionym, to zrozumiesz mój moralny ustrój i moje społeczne stanowisko. Jeźli wreszcie weźmiesz pod uwagę, mój cygański, jak go nazywasz, charakter, to zrozumiesz, że ja z tajemnicą, choćby najbłahszego wypadku, ale mnie obchodzącego, żyć nie mogłem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzina żydowska, złożona z 11 osób, mieszkająca w Radomiu, przyjęła prawosławie.

* Obecnie odbywa się trzeci konkurs na sztukę ludową. Dwie poprzednie próby nie dały odpowiedni go rezultatu. Zamiar redakcji *Echa muzycznego i teatralnego* przysporzenia teatrom naszym choćby jednej sztuki ludowej lub mieszczańskiej nie został uwieńczony pożądanym skutkiem. Konkurs z r. 1887 spełzł na niczem, współubieganie się drugie dało tylko jedno odznaczenie sztuce „Walka o córkę". Fundusze przeznaczone na nagrody pozostały nietknięte, w tych warunkach więc okazała się potrzeba ogłoszenia konkursu po raz trzeci. Ogłoszono go więc, a wczoraj właśnie upłynął termin ostateczny nadsyłania przygotowanych utworów. Dorobek dramatyczny, który wczoraj został zliczony wynosi sztuk dwadzieścia. Ile z tych prac osnuto na temacie sielskim, do ilu zaś treść dał świat mieszczański, w tej chwili jeszcze nie wiadomo. Prace sędziowskie w tych dniach się rozpoczną.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W wielkiej sali Akademji Umiejętności odbyło się we wtorek 15 kwietnia przed południem uroczyste otwarcie dziewiątego kongresu dla wewnętrznej medycyny, przy współudziale ministra oświaty, Gautscha, jako przedstawiciela rządu; tajnego radcy, Schmerlinga, jako zastępcy kuratora Akademji Umiejętności; prezydenta miasta, dra Prix, i 250 lekarzy; pomiędzy tymi dużo znakomitości medycznych. Mowę powitalną miał profesor wiedeński, Nothnagel, poczem zabrał głos minister Gautsch, a następnie prezydent miasta. Profesora Nothnagla wybrał kongres przewodniczącym, zaś jego zastępcami: profesora Leydena (z Berlina), Baumlera (z Fryburga) i Koronyi'ego (z Budapesztu). Po ukonstytuowaniu przeszedł kongres do porządku dziennego, t. j. do merytorycznych rozpraw, których szereg rozpoczął profesor Immermann (z Bazylei) wykładem o terapji empjemy.

Na posiedzeniu w dniu 16 b. m. prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, dr. Adamkiewicz wygłosił odczyt „O chorobach rdzenia". Audytorjum, złożone z powag naukowych zagranicy i kraju, z wielkiem zajęciem śledziło bieg myśli naszego profesora, a po skończeniu prelekcji, gorąco odczyt oklaskiwało.

KURJER BERLIŃSKI.

* Panujący ks. Sondershausen pogniewał się z bratem swoim ks. Leopoldem. Oddawna się nie kochają, a już raz nawet Wilhelm I. musiał ich godzić. Teraz ponownie przyszło do zerwania, naturalnie o kobietę i pieniądze. Panujący żądał, żeby się książę brat ożenił... Ten znów żądał za to 18.000 marek dodatku do dotychczasowego apanażu, a o tę sumkę publicznie w karecie dostojni bracia, wracając z kościoła, poróżnili się tak dosadnie iż ks. Leopold na zawsze opuścił „państwo" swego brata.

* W Berlinie chwalą sobie, iż dawno nie było tak dobrych czasów jak obecnie. Handel po sklepach przed świętami wrzał olbrzymi, a zamówienia bardzo liczne. Przepowiadają też nader ożywiony ruch podróżnych, żadnego bowiem roku fabryki kuferków i innych przyborów podróżnych, nie miały tyle zamówień, co obecnie! Młody cesarz lubi podróżować, za nim wszystko rusza w świat...

KURJER PETERSBURSKI.

* W. ks. Konstanty Konstantynowicz — aresztowany niedawno za rewolucyjny wiersz — zajmuje obecnie swoją osobą całą Europę. Wiersz ów brzmi w tłomaczeniu dosłownem, jak następuje:

O ty! co tyle wycierpiałeś i tyleś poniósł trudów, kimkolwiek jesteś, przyjacielu i bracie, nie rozpaczaj! W górze króluje Pan, który widzi wszelką nędzę; przed Jego okiem nie ukryje się żadna krzywda, wyrządzona na ziemi.

Ideały leżą w gruzach, zbroczone krwią, zmaczane łzami, pokryte warstwą tysiąca nieznanych, niewymienionych cierpień. Ale przyjdzie dzień, w którym nikt płakać nie będzie, dzień, który skruszy kajdany, ludzi zbrata i oswobodzi.

Bo wolność podnosi już piękną głowę, zdobną promieniami świętości, i depcze knuty, korony cierniowe, łańcuchy; jako trjumfatorka panuje i odbiera to, co jej skradziono... Poeta widzi to w marzeniach, a godzina rzeczywistości niedługo już wybije...

W około w nędzy i bolu lud płacze, i zmęczonym wzrokiem spogląda ku niebu, gdzie litość ukrywa się długo, i zwleka i zwleka... Ja jej wzywam, ja, którego nędza przytłaczająca pierś nie gniotła nigdy... Ani złoto, ani przepych, ani potęga nie mogą przeszkodzić temu, żeby nie oburzała się dusza moja!

Świetność zanika wraz z życiem, pieśń w nieśmiertelność idzie, święta pieśń, która woła do walki i do wolności. Słuchajcie jej, choć w żyłach moich carów krew płynie, słuchajcie pieśni mojej, wszyscy tłumnie gromadźcie się z ufnością.

To nie pragnienie sławy, nie pycha przepełnia moją duszę; nie dlatego, że urodziłem się tak wysoko, kroczę jako bojownik na przedzie. To lud rosyjski, to moje plemię, któremu oddaję życie, któremu poświęcam wszystko, wszystko, czem jestem, co mam, i co mogę!

Wielki książę Konstanty Konstantynowicz ma obecnie lat 32 i ożeniony jest z jedną z księżniczek altenburskich. W roku zeszłym car mianował go prezydentem Akademji umiejętności. W roku 1886 imię księcia stało się znanem śród szerszych kół rosyjskich, wówczas bowiem ukazał się pierwszy tom jego poezyj podpisany K. R. (Konstanty Romanów), pełen wylewów lirycznych dla cierpiących. Jakkolwiek tom ten nie był przeznaczony dla publiczności — wyszedł on z pod prasy drukarni państwowej — ogół wnet się z nim poznajomił za pomocą krytyki. Wrażenie zrobił mianowicie mały poemacik p. t.: „Umarł," malujący cierpienia żołnierza, który umiera na obczyźnie, zdala od swoich. Od roku 1886 ogłaszał W. książę Konstanty poezje swe w kilku pismach konserwatywnych, jak *Moskowskija Wiedomosti, Nowoje Wremia* etc., a w roku ubiegłym wyszły dwa tomy jego poezyj, z których dochód przeznaczony był na cele dobroczynne.

KURJER PARYSKI.

* Saint-Saëns został nareszcie odnaleziony. Przebył istotnie kilka miesięcy na wyspach Kanaryjskich a *incognita* przestrzegał tak ściśle, że ani w miasteczku Las Palmas, ani w hotelu, w którym mieszkał, nic nie wiedziano kim jest ten wrzący Francuz, który tak zachwyca się urokiem południowej natury. Nareszcie dowiedziano się. Najpierwsi dowiedzieli się Anglicy i zaraz nazajutrz, to jest w poniedziałek rano wyprawili Saint-Saënsowi... serenadę!

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 20 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Agnieszki P. Pochodziła z Toskanji, z zamożnych rodziców. W 9 roku jej życia, rodzice na usilne jej prośby umieścili ją w klasztorze, gdzie wszystkich budowała nadzwyczajną pokorą i pobożnością. W 16 roku życia wykonała śluby zakonne. Założyła klasztor PP. Dominikanek, i była w nim przełożoną. Wielkie boleści długiej choroby znosząc z największą cierpliwością i weselem, oddała ducha Bogu, roku 1317 mając wieku lat 43.

Kalendarz. Dziś św. Agnieszki Pol.; jutro: św. Anzelma.

Kalendarz historyczny. 20 kwietnia 1118 roku: Poświęcenie katedry krakowskiej. — 1501 roku: Śmierć Jana Albrechta w Toruniu.

Rada miejska uchwaliła na ostatniem tajnem posiedzeniu zaprosić do udzielania nauk na kursach dopełniających w szkole wydziałowej żeńskiej do końca bieżącego półrocza dotychczasowych profesorów, a mianowicie: do historji literatury polskiej na I kursie, w zastępstwie chorego prof. Czesława Pieniążka: Dra Hugona Zatheya, do historji literatury niemieckiej p. M. Zaleskiego, do historji literatury francuskiej p. W. Ciechomskiego Erarda, do geografji dr. Czernego, do historji nowożytnej dra Augusta Sokołowskiego, do historji polskiej dra Anatola Lewickiego, do historji sztuk pięknych X. dra Stefana Pawlickiego, do pedagogji i higjeny p. J. Gettlicha.

Czytelnia profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od lat kilkunastu profesorowie Wydziału prawniczego prenumerowali wspólnie czasopisma fachowe i polityczne. Po przeniesieniu Uniwersytetu do Coll. novum powstała tam w roku 1887 ogólna Czytelnia profesorów wszystkich wydziałów, do której należała większa połowa profesorów, przyczyniając się rocznemi wkładkami do prenumerowania czasopism. Ponieważ wiele względów przemawiało za tem, ażeby Czytelni tej nadać cechę Stowarzyszenia, przeto uchwalono statuta i przedłożono takowe Namiestnictwu do zatwierdzenia. Statuta te zostały obecnie przez Namiestnictwo zatwierdzone, a Czytelnia Profesorów wchodzi w nowy okres istnienia. Celem jej jest stanowienie punktu zbornego dla profesorów, docentów, asystentów i urzędników Uniwersytetu i dostarczanie im najświeższych wiadomości naukowych, literackich i politycznych. Czytelnią zarządza walne zgromadzenie członków pod przewodnictwem każdoczesnego rektora i komitet, który składa się z przewodniczącego i czterech członków wybranych w ten sposób, że każdy wydział reprezentowany jest przez jednego ze swego grona. Obecnie przewodniczącym komitetu jest prof. Dargun, a w skład komitetu wchodzą: prof. Cyfrowicz, Creizenach, Domański i ks. Lenkiewicz. Liczba prenumerowanych czasopism wynosi 40. Instytucja ta nowo zorganizowana powinna stać się łącznikiem członków uniwersytetu, ułatwić wymianę myśli i zapobiegać jednostronności wynikającej z zajęcia zawodowego. Składka roczna wynosi 8 złr.

Kiermasz dla głodnych. W swoim czasie donieśliśmy, że grono pań pod przewodnictwem p. marszałkowej Milieskiej, krząta się gorliwie około urządzenia wielkiego rantu na dochód głodem dotkniętych włościan. Dziś projekt ten jest blizkim urzeczywistnienia, gdyż już w dniu 4 maja sala hotelu Saskiego będzie widownią więcej niż rautu, bo t. zw. kiermaszu, urządzonego na wzór warszawski. Nie wątpimy, że nowość ta znajdzie miłe przyjęcie w najszerszych kołach naszej publiczności, raz ze względu na szlachetny cel, powtóre zaś dla nader urozmaiconego programu, na który między innemi złoży się muzyka solowa (pp. Bylicki i Steibelt), orkiestrowa (p. Hock), śpiew i t. d. Na improwizowanym targu zajmą się nasze panie, jako Włoszki, Turczynki, Japonki, kwiaciarki sprzedażą swych towarów krajowych. Sukces chyba zapewniony!

† **Zmarli.** Marja z Krzyżanowskich Imo voto Trepkowa, 2do voto Gontrée, obywatelka m. Krakowa, wdowa po kapitanie wojsk Napoleońskich i majorze wojsk polskich, zmarła 17 b. m., w wieku lat 87. — Piotr Jelski, lat 26, zmarł 17 b. m.

W muzeum techniczno przemysłowem wypowie dziś prof. dr. Szajnocha odczyt na temat: „O początkach organicznego życia na kuli ziemskiej".

Stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda" urządza jutro w niedzielę o 11 przed południem tradycyjnym zwyczajem święcone dla swych członków i protektorów.

(n.) **Mierzwiński w Kole artystyczno-literackiem.** I znowu wczoraj grono krakowskiej publiczności doznało rozkoszy prawdziwej, w towarzystwie naszego znakomitego gościa i artysty. Koło literacko artystyczne było tym punktem, gdzie zogniskował się zapał i serdeczne uczucie względem Mierzwińskiego. Około stu osób, (dam i mężczyzn), zebrało się w lokalu Towarzystwa; między innemi zauważyliśmy: dyr. Barabasza, Bartoszewicza, Józefa Blizińskiego, prof. Bylickiego, red. *Czasu* p. Chylińskiego, Juljuszów Kossaków, Wojciechową Kossakową, mecenasostwa Kastorych, hr. Janową Mieroszowską, p. Mrazka z żoną i córką, Czesławowę Pieniążkowę z córką Stefanią i panną Heleną Mikucką, dr. Ściborowskiego z żoną, dr. Augusta Sokołowskiego, red. *Nowej Reformy*, mecenasa dr. Stycznia, dyr. Seferowiczów, dr. Tretiaka, artystę-rzeźbiarza Rygiera, Tomkiewiczów, dyr. Zatheya z żoną i córkami Na wstępie, wśród pogawędki, chłodzono się napojami.

Rozmowa toczyła się wesoło, aż ją przerwał Mierzwiński, prosząc o głos. Cisza zapanowała. A król tenorów odezwał się w te słowa: „Czy mogę zaśpiewać?" Bagatela!... Wszyscy zestrzelili uwagę na płynące dźwięki. Czy potrzebujemy o nich mówić czytelnikowi? Była to znów biesiada artystyczna, na której zdarza się tylko być czasami w życiu. Artysta, w wybornem usposobieniu, odśpiewał kilka cudownych rzeczy ślicznie przezeń wytłumaczonych. Ów duch Mierzwińskiego — namiętny i ognisty — wyłaniał się w frazesach wokalnych, pełnych, porywających!... Artysta śpiewał Tostiego „Ideały", niezrównanego krakowiaka, w którym deklamacja szła na równi z genjalną interpretacją — zwłaszcza zaś słowa: „Czerwona czapeczka" brzmiały przeźroczystą, jasną i wyraźną dykcją... Po każdej pieśni tworzyło się koło, obejmujące Mierzwińskiego w serdeczny pierścień. Oklaski i podziękowania płynęły z uczuć najgłębszych. Pianista Liebling odegrał drugą rapsodję Liszta. Mieliśmy świeży dowód, jak utalentowany artysta łączy w sobie przymioty solowego koncertanta z doskonałą umiejętnością akompanjowania. Wieczór wywarł na uczestnikach niezatarte wrażenie.

P. Włodzimierz Łuskina, artysta malarz, przedłożył w dniu wczorajszym prezydentowi miasta projekt kurtyny, oraz 4 projekty fresków do foyer lub westibulu. Kompozycja kurtyny przedstawia u góry poezję, sprowadzającą do przybytku sztuki dramat bohaterski: komedję i tragedję; poniżej genjusz, składający wieńce dramaturgom, powieściopisarzom i poetom polskim. Z jednej strony na tle architektury król Stanisław August i Wojciech Bogusławski, jako założyciele polskiego teatru. Za nimi w głębi: Zabłocki, biskup Krasicki, Niemcewicz, Karpiński, Trembecki, Węgierski, ks. Bohomolec i malarz Bacciarelli, z drugiej przy ułamanej kolumnie porozbiorowi pisarze XIX stulecia: Fredro, Wężyk, Korzeniowski, Syrokomla, Kraszewski, Mickiewicz, Słowacki, Żółkowski, Osiński, Feliński, Szujski, Anczyc, Moniuszko i t. d. Przy popiersiu Jana Kochanowskiego, jako osoby charakterystyczne umieszczone: ks. Karol Radziwiłł i dama dworska, a z drugiej strony siedząca postać wygnańca, uosobienie tułaczej literatury polskiej 19 wieku. Całość sprawia sympatyczne wrażenie.

Walne zgromadzenie krakowskiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 2 maja b. r., w braku zaś potrzebnego do ważności kompletu, bez względu na ilość członków w dniu 7 maja b. r.

Z teatru. Dzisiejszy benefis utalentowanego i pracowitego artysty naszej sceny p. Władysława Wernera zapowiada się dobrze, gdyż większa część biletów została już rozsprzedaną. Jak wiadomo odegraną będzie wesoła komedja Mosera p. t. „Figle kobiet".

Wiedeński kwartet Udla da w Krakowie jeden tylko koncert, a nie jak zapowiadano dwa, i to w przyszłą niedzielę du. 27 b. m., a nie 20 b. m., jak pierwotnie ogłoszono. Bilety sprzedaje wyłącznie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Rekwizycja wojska, z powodu strejków. Od kilku dni odchodzą szwadrony ułanów i bataljony inżynierji z Krakowa do Ostrawy, Bogumina i Cieszyna, celem uśmierzenia panujących tam rozruchów robotniczych. Wczoraj podążył tamże również na Kraków 40 pułk z Rzeszowa.

Odpowiedzi Administracji.

W. P. Strzok w Skałacie. Wysyłamy zawsze punktualnie, nie rozumiemy więc, z jakiego powodu egzemplarze przepadają. Wysłaliśmy ponownie wszystkie numera pisma od d. 13 b. m. Prosimy, aby w razie nieotrzymania jakiego numeru, zaraz go reklamować, gdyż tylko takie reklamacje uwzględniać będziemy mogli.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 18 kwietnia.

Hotel Saski: Hrabia Fryderyk August Breza z Tarnowa, br. Józefina Bretfeld z Pragi, Ludwik Hegediis, jenerał z Tarnowa, Emeryk Pongracz z Tarnowa, Władysław Lubomęski z Dublan, Stanisław Klobassa z Skołyszyna, Z. Pobudkiewicz z Luszanowic, Józef Bójniewicz z Krościenka, Aleksander Gostkowski z Tomnic, Marja Wysłouch ze Lwowa, Wilhelm Koggel z Pankowa, Marja Baczyńska ze Lwowa, Teodozja Andler z Soroki.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę dnia 20 kwietnia: *Zbójcy*, tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora.

W poniedziałek 21 kwietnia: Pożegnalny koncert Seweryna Eisenbergera, 9 letniego pianisty, ucznia panny Flory Grzywińskiej, z uprzejmym współudziałem p. Z. Hocka i orkiestry wojskowej. *Stryj przyjechał*, komedja w 1 akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego, i *Łapka na myszy*, komedja w 1 akcie, z franc. A. Rosseaux.

We wtorek 22 kwietnia: Po raz drugi *Figle kobiet*, komedja w 4 aktach Gustawa Mosera i Fr. Schoenthana.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Nowy Sącz 18 kwietnia, godz. 7 m. 20 wieczorem. Ogień przygaszony, w tej chwili pokazuje się znowu. Silny wiatr podnieca płomienie. Mieszkańcy z niepokojem oczekują nocy.

Wiedeń 19 kwietnia. W trzecim dniu rozpraw budżetowych, minister Dunajewski miał świetną mowę z wspaniałem powodzeniem; oświadczył, że ugoda jest uwieńczeniem systemu Taaffego, dziełem pokoju jednoczącem wszystkie narody, i dlatego to skrajne frakcje wszystkich stronnictw rzucają się na nią. Wprawdzie nie ma państwo zapewnionego wskutek ugody tysiąc-letniego pokoju, lecz jest to wielkim krokiem naprzód. Minister polemizuje z Gregrem, któremu wyrzuca dążności separatystyczne. Związek austrjacko-niemiecki stanowi podstawę polityki środkowej Europy. Przywódca opozycji, Pleuer, przemawiał za ugodą przeciwko Gregrowi i Türkowi. Opozycja musi zająć wobec ministerjum stanowisko ostrożne i wyczekujące. Dziś mówi jeneralny mowca prawicy, Suklje.

Wiedeń 19 kwietnia. Dunajewski i Taaffe otrzymali u cesarza specjalną audjencję. Prawdopodobnie będą zdawali sprawozdanie z dzieła ugody.

Wiedeń 19 kwietnia. Reskrypt namiestnictwa podaje wskazówki postępowania wobec spodziewanych demonstracyj w dniu 1 maja. Kierunek jego ma wskazywać ustawa przemysłowa. Reskrypt wskazuje, że wielkie zgromadzenia są niebezpieczne, że łatwo przyłączają się do nich żywioły obce; poleca użyć całej surowości praw wobec ekscesów. Pierwszy maja nie jest prawnie uznanem świętem, dlatego zwolnienie od pracy zależy w zupełności od pracodawców. Reskrypt opiera się na postanowieniach całego ministerjum i zajmuje stanowisko wyczekujące wobec robotników.

Budapeszt 19 kwietnia. Węgierski minister handlu zrobił ważny krok naprzód w popieraniu małego przemysłu, przez utworzenie jednego przemysłowego i handlowego funduszu.

Ostrawa morawska 19 kwietnia. Dzień upłynął spokojnie. Popołudniu przybył do miasta 40 pułk z Przemyśla, jako ostatni już oddział wojsk zawezwanych na pomoc. Część ich rozlokowano w Karlshütte. Główna kwatera siły wojskowej jest na dworcu kolejowym w Ostrawie. Strejkujący zawsze trzymają się zdaleka od miasta.

Na noc przedsięwzięto wszystkie możliwe środki ostrożności. Ustawiono bardzo gęste patrole. Zarządcy kopalń odbywali wczoraj narady; wynik ich niewiadomy. Skłonni są zaprowadzić ośmiogodzinny dzień pracy, jednak bez podwyższenia wynagrodzenia.

Przybył tutaj namiestnik Löbl. W Prziwozie wszelkie zajęcia ustały; w Karwinie tylko jeszcze pracują. Rzucono się na fabrykę petroleum Larysza, praca ustała. W Zarubku przyszło do starcia z wojskiem, 8 robotników rannych.

Poczdam 19 kwietnia. Gdy cesarz Wilhelm wracając z ćwiczeń koło willi „Hohenzollern" przejeżdżał, witała go stojąca w oknie arcyksiężniczka Marja Walerja. Odwiedziny cesarstwa u arcyksiężniczki trwały pół godziny. Wieczorem przechadzała się arcyksiężniczka po parku Sanssouci wraz z księżną Hohenzollern.

Berlin 19 kwietnia. Ukazała się odezwa wzywająca do założenia nowego związku górników o przeciwnych tendencjach, niż socjalno-demokratyczny westfalski związek.

Berlin 19 kwietnia. Rząd wydał wskazówki w sprawie ochrony robotników, którzyby nie chcieli obchodzić święta w dniu 1 maja.

Berlin 19 kwietnia. Przy rozprawach nad budżetem ministerjum wyznań i oświaty Windthorst wyraził życzenie, iżby utworzono w ministerjum departament katolicki, i żeby zaprowadzono szkoły wyznaniowe pod wyłącznym dozorem duchowieństwa. Minister oświaty oświadczył, że rząd nie jest w stanie zadowolnić tych życzeń.

Petersburg 19 kwietnia. Rada Państwa uchwaliła projekt ustawy co do reorganizacji straży finansowej i granicznej, której przełożonymi na przyszłość będą tylko wojskowi, i która będzie podzielona na 77 szwadronów.

Bruksela 19 kwietnia. W Izbie poselskiej przyszło do wielkich skandalów. Przywódca opozycji Frère Orban, nazwał klerykalnego prezydenta ministrów Bernaerta kłamcą. Bernaert odpowiedział, że tylko białe włosy Orbana, chronią go przed otrzymaniem odpowiedzi, jaka mu się należy. Frère Orban dodał, że Bernaert jest nietylko kłamcą, ale i tchórzem. Pojedynek nieunikniony.

Paryż 19 kwietnia. Stanley przybył tutaj wczoraj popołudniu.

Sofja 19 kwietnia. Według wiadomości z Belgradu bułgarscy zbiegowie w Serbji rozwijają wielką agitację. Zapewniają, że w Niszu zorganizowały się bandy takich zbiegów i Macedończyków, które zamierzały wtargnąć do Bułgarji i dokonać zamachu na życie Stambułowa. Rząd serbski miał dać Bułgarji dostateczne zapewnienia, że każdego agitatora odstawi do granicy. Prywatne doniesienia z Bukaresztu dają znać o żywej działalności panslawistycznych ajentów.

Sofja 19 kwietnia. Panica usiłował niedawno dostać się na wolność, przekupując oficera straży. Plan nie udał się jednak, a Panicę przeniesiono do bezpieczniejszego miejsca. Również współoskarżony Stamenow, były oficer, próbował tego samego sposobu: chciał przekupić żandarma ofiarowując mu 1000 franków.

Paryż 19 kwietnia. Podejrzany o zarazę okręt „Fulford", zakończył już kwarantannę i przybył do portu w Bordeaux.

Bruksela 19 kwietnia. Angielski parowiec *Northcote* zderzył się pod Ostendą z belgijskim okrętem żaglowym. Ośm osób utonęło.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	88 95	Obl. ind. gal..	— —
Renta austrjac. srebrn. „	89 10	4½% Obl. Poż.	
Renta austrjac. 4% złota.	110 25	kraj. galic..	— —
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101 40	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	945 —	Za.kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	298 50	4½% Listy zas.	
Londyn	119 05	Bank kr. g..	— —
Napoleony	9 45	Akc. Länderb..	216 60
Dukaty	5 66	„ kol. Kar.-L.	192 50
Marki	58 45	„ „ lw.-czer.	231 50
5% Ren. w. pap.	99 25	„ „ połudn..	120 12
4% „ „ złota	102 90	Ruble	130 —
Losy prem. w..	136 —	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 18 kwietnia.

Bank. austr....	171 05	4% Lis. lik. pol.	61 50
Krótki Wiedeń	170 85	Ak. kol. Kar. L.	82 25
Banknoty ros..	222 80	austr. kred.	158 37
5% Lis. zas. pol.	66 25	Ultimo Ruble.	222 50

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych: ***Cennik I. krajowej fabryki tkackiej, w Korczynie, koło Krosna.***

158)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Gości weselnych było nie wiele, ale wszyscy swoi, bliscy i życzliwi.

Ksiądz przemówił do nowożeńców głosem drżącym ze wzruszenia, łzy w oczach mając.

Wesele odbyło się bez muzyki i tańców, ale z wesołością prawdziwą — jeden tylko pan Józef, chociaż może najgoręcej szczęścia młodej pary pragnął, wzdychał ukradkiem i wąsy przygryzał.

Ten miał zawsze swoje na myśli, obawę co ludzie powiedzą.

Był projekt, żeby państwo młodzi udali się w podróż za granicę, ale za wspólną zgodą postanowili wycieczkę tę odłożyć. Woleli wpierw zagospodarować się, domek sobie według swego gustu urządzić. Ziunia, jako młoda gosposia, zadebiutowała jako godna uczennica swej mistrzyni, pani Pistorjusowej, której arcydzieła medalami na wystawach nagradzano. Na drugi dzień po weselu już uwijała się w fartuszku po całym domu, komenderując służbą, ku podziwieniu Janowej, która ciągle powtarzała:

— Dziw, dziw, takie to młodziutkie, a zna się na wszystkiem jak stara!

Szczotki mogły się ukazywać w pokojach bezkarnie — porządkom nikt nie przeszkadzał, nawet... wujaszek.

Bo ten wujaszek, jak zawsze, tak i w tym razie uparty, nie dał się skłonić najusilniejszym prośbom młodej pary — i jak postanowił — wyjechał.

— Będę was odwiedzał niekiedy, — mówił przy pożegnaniu, — myśl moja zawsze w te strony zwracać się będzie, serce, dusza moja przy was pozostanie, ale ja odejdę. Nie zatrzymujcie mnie, nie namawiajcie, nie kuście. Tak być musi.

Nie chciał nawet powiedzieć dokąd się udaje.

— Nie wiem, moi najdrożsi, jak was kocham nie wiem, planów określonych nie mam. Rozejrzę się po świecie, zobaczę... Z miejsca napiszę do was, a teraz żegnajcie i niech was nigdy szczęście nie opuszcza!

Nie można go było sprowadzić, nawet na pogrzeb księdza Mateusza — bo nie wiedziano dokąd depeszę adresować.

A ksiądz starowina zmarł jak żył, cicho, spokojnie, w kościele. Słuchając spowiedzi, ostatnie tchnienie wydał w konfesjonale. Skończył bez bólu i bez jęku.

Pochowano go z wielkim żalem całej okolicy, a na trumnę jego upadła niejedna gorąca łza tych ludzi prostych, do których przemawiać umiał i których wspierał w potrzebie. To też cały majątek jaki po nim pozostał, składał się tylko z ubogich sprzętów, ubrania i brewiarza. Wspominają go do dziś dnia ludzie ubodzy, jako opiekuna i dobrodzieja swego.

Miś pochował go w grobie murowanym, a potem przeniósł do podziemi ślicznej kapliczki gotyckiej, którą na cmentarzu postawił. Kamienne to cacko, o czystych linjach, lekkie, choć masywne, strzela ku niebu zgrabną wieżyczką, którą krzyż złoty zakończa.

W tej kapliczce co roku nabożeństwo się odbywa za rodziców Misia i Ziuni, za księdza Mateusza — do niej w dzień Zaduszny cała wioska z procesją przychodzi...

Wieczorem dnia jednego, o wiośnie — Miś z pola powrócił, a Ziunia krzątała się w domu. W folwarku ruch ustawał, jeszcze tylko jaki zapóźniony fornal konie wyprzęgał, lub kobieta z tłomokiem chwastu na ramionach ku czworakom dążyła. Młodzi państwo wyszli na ganek, aby na ławeczce usiąść i pogwarzyć.

Drogą po pochyłości wzgórza, wprost ku dworowi toczyła się bryczka pocztowa, a oddźwięk trąbki rozlegał się szeroko.

— To do nas, — rzekł Miś.

— Któżby taki?

Wpatrywali się oboje, ale zdaleka, zwłaszcza przy mroku, który dolinę już zapełniać zaczynał, osoby jadącego rozpoznać nie mogli. Dopiero gdy bryczka zatrzymała się przed domem, oboje wydali okrzyk radości.

— Wujaszek! wujaszek!

(Dokończenie nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków. d. 19/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129 50	130 50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 25	59 25
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96 50	— —
4% „ „ „ „ II Em.	94 50	— —
4½% „ „ „ „ . .	99 50	100 50
5% „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106 50	107 50
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 50
4% „ likwid. „ „ „ 100	89 25	90 50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.